

Stefan Konstańczak

"Jeden świat: etyka globalizacji", Peter Singer, Warszawa 2006 : [recenzja]

Kultura i Edukacja nr 3, 152-158

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

a priori uważa go za aksjologicznie neutralny. To dopiero ludzka ingerencja ma uczynić go złym lub dobrym. Apeluje o to, że globalizacja ma służyć człowiekowi, wspólnemu dobru wszystkich ludzi. Nie elity, a cała społeczność ludzka ma odnieść zwycięstwo na polu globalizacji. Zasada solidarności ma stanowić motyw przewodni wszelkich podejmowanych działań. Są to słuszne apele, choć z punktu widzenia praw obowiązujących na rynku i ekonomii wydają się, niestety, utopijne.

Ostatnie dwa rozdziały dotyczą etyki biznesu w holistycznym ujęciu. Autorka stwierdza, że pomimo że na całym świecie ludzie biznesu nie są postrzegani jako wzorzec moralny, to polscy biznesmeni postrzegani są w wyjątkowo złym świetle. Po roku 1989 nagle wiele osób, posługując się jedynie sprytem i lukami prawnymi, doszło do ogromnych majątków. Powszechne stały się takie praktyki, jak oszustwo, wprowadzanie w błąd, zniekształcanie informacji, kłamstwo, korupcja. Tę ostatnią np. traktuje się jedynie jako formę „mniejszego zła”, które jest nie do uniknięcia.

Dość ciekawym jest ostatni podrozdział *Dekalog rynkowy chrześcijanina*, w którym przedstawione są „przykazania” dla biznesmena. Z punktu widzenia realistycznych zachowań rynku jest to propozycja, która nie zakończy się sukcesem materialnym, ale jako postulat moralny, dość ciekawa.

Polecam lekturę tej książki, a szczególnie pierwszych pięciu rozdziałów. Z pewnością czas poświęcony na zapoznanie się z tą pracą poszerzy u czytelnika perspektywę postrzegania skomplikowanego procesu, jakim jest globalizacja. Przejrzysty język i logiczny ciąg wywodu stanowią dodatkowy atut dla czytelnika.

Maria Emilia Nowak

Stefan Konstańczak (rec.): Peter Singer, *Jeden świat. Etyka globalizacji*, przekład Cezary Ciesliński, Książka i Wiedza, Warszawa 2006, ss. 244.

W cztery lata po angielskim (w Yale University Press) doczekaliśmy się również polskiego wydania głośnej książki znanego australijskiego filozofa Petera Singera, poświęconej etycznym problemom globalizacji. Okazja do napisania takiej książki była szczególna, gdyż wielu ludziom nauki wydawało się i nadal wydaje, że świat po 11 września 2001 roku „stanął na głowie” i przysłała właśnie pora na rewizję nawet najbardziej fundamentalnych wartości, na jakich wspiera się cała nasza cywilizacja. Zamachy terrorystyczne na wieże World Trade Center wyraźnie wstrząsnęły autorem i niejako spolaryzowały jego poglądy, który proponuje etykę globalną jako remedium na wszelkie patologie nękające ludzkość. Polskie wydanie książki jest oparte na drugim wydaniu angielskim i zawiera także przemyślenia, jakich autor dokonał po amerykańskiej inwazji najpierw na Afganistan. Można zauważyć, że lektura wstępów do obu wydań prezentowanej książki wykazuje pewne niezdecydowanie autora co do kierunku swojej argumentacji. We wstępie do pierwszego wydania słusznie zauważa, że jego książka jest jakby nie na czasie, bo w momencie gdy wszyscy mówią o zderzeniu cywilizacji, on twierdzi coś zupełnie przeciwnego. Zapewne dlatego wstęp do kolejnego wydania jest jakby próbą zwalczania wszystkiego, co nie jest zgodne z zamysłem autora. Osłabienie autorytetu ONZ jest właśnie takim sygnałem tendencji różnicujących, a nie spajających świat, dlatego autor, broniąc swego stanowiska, korzysta całą garścią z argumentacji alterglobalistów, którzy nie popierając globalizacji, walczą z jej przyczynami, które

paradoksalnie wydają się takie same, jak przyczyny dla których „jeden świat” pozostaje ciągle w sferze pobożnych życzeń. Takimi mechanizmami zarazem za i przeciw globalizacji w świetle lektury obu wstępów są zwłaszcza tendencje ograniczania demokracji, brak lub słabość mechanizmów kontroli społecznej nad władzą polityczną oraz egoizm narodowy państw bogatych, a zwłaszcza USA.

Wizja świata zaprezentowana przez Singera jest smutna. Jest to świat zbudowany na egoistycznych interesach i dążeniach. Sprawiedliwość w takim systemie po prostu nie istnieje. I to jest najbardziej niewesoła konstatacja. Wiele też autor przedstawia odważnie, być może tylko dlatego, aby nie zostać posądzony o uleganie presji politycznej poprawności. Prawda, że trudno jest wytłumaczyć, dlaczego śmierć niespełna trzech tysięcy ludzi w wieżach WTC wstrząsnęła światem, podczas gdy nie tak dawna rzeź w Ruandzie, w której zginęło prawie milion ludzi, praktycznie wcale nas nie obeszła. Podobnie rzecz się ma, jeśli porównamy liczbę ofiar zamachu na WTC z liczbą ofiar naturalnych kataklizmów spowodowanych wzrostem emisji dwutlenku węgla innych gazów cieplarnianych. Nie można dziwić się, że Singer zaczyna swoje rozważania właśnie od próby wyjaśnienia tego fenomenu. To nie racje naukowe decydują o działaniach państw, a racje wynikłe z doraźnego interesu politycznego. Prezydent USA George Bush jest więc dla autora modelowym przykładem takiego postępowania, co może czytelnika nieco dziwić, ale jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że jest on powszechnie znany na świecie, przestaje być to nieracjonalne. Przyszanę, że nie rozumiem, dlaczego Singer sugeruje, że interwencja w Kosowie powinna przebiegać na lądzie, a nie być ograniczona wyłącznie do ataków z powietrza. Z punktu widzenia wojskowego cel został

osiągnięty przy minimalnej liczbie ofiar, których zapewne byłoby o wiele więcej, gdyby doszło do kampanii lądowej. Zrozumiałe byłoby jego wypowiedzenie się przeciwko wojnie w ogóle bądź przeciwko rozstrzygnięciu problemów lokalnych za pomocą siły czy też przeciwko dwuznaczej moralnie interwencji wojskowej w suwerennym kraju, bo za każdym z tych wyborów stałyby jakieś racje moralne, a tak chęć minimalizowania liczby ofiar stała się dla autora czymś nagannym.

Zapewne dobrze się stało, że autor podjął już w pierwszym rozdziale problem „słuszności” i racjonalności działań politycznych. Łączy tymi samymi racjami ze sobą interwencję NATO w Kosowie, wojną w Afganistanie, brak takiej interwencji w Ruandzie oraz sytuację, która doprowadziła do wybuchu I wojny światowej. W tych przypadkach problem rozbija się o granice żądań, jakich jeden naród ma prawo oczekiwać od drugiego. W tym kontekście ryzykowana wydaje się teza, że terroryzm integruje społeczność światową, bo działania afgańskiego puztuna, serbskiego górala czy palestyńskiego bezrobotnego stały się przedmiotem troski całego świata (s. 29). W wielu krajach bowiem co najmniej tyłu samo ludzi ich popiera, jak i potępia. Moim zdaniem jest więc zupełnie odwrotnie, niż to wskazuje Singer, bo terroryzm nie tylko uniemożliwia procesy globalizacyjne, ale także jest kolejną płaszczyzną konfrontacji i ujawniania się partykularnych interesów.

Problem sprawiedliwości globalnej ujawnia się choćby w tej postaci, że są bogaci i biedni, że są społeczności zglokalizowane i zglokalizowane, a każda z nich ma własny system wartości i nieprzystające do siebie potrzeby. Krytyka koncepcji sprawiedliwości Johna Rawlsa dokonana przez autora jest więc jak najbardziej słuszna, bo nie tylko nie do-

strzegł on, że na świecie są bogaci i biedni, ale także bezpodstawnie założył, że wszyscy decydenci polityczni kierują się jednym i tym samym systemem wartości. Singer nazywa więc teorię sprawiedliwości Rawlsa „modelem porządku międzynarodowego, a nie globalnego” (s. 31). Skoro jednak ludzie są coraz bardziej ze sobą powiązani, to muszą jednak powstawać coraz to nowe więzi pomiędzy nimi. Takie więzi w skali ponadjednostkowej tworzą się za sprawą ONZ, Światowej Organizacji Handlu (WTO) czy też Światowego Forum Gospodarczego. Dlaczego to jednak siły rynkowe determinują przebieg procesów globalizacyjnych, a nie np. etyka? Autor skłania się do marksowskiego postrzegania technologii jako kreatywnej siły globalizacji. Działające za sprawą nowoczesnych technologii w skali ponadnarodowej korporacje finansowe i gospodarcze zmniejszają coraz bardziej pole manewru politykom. Dalej to jednak nie tłumaczy, dlaczego globalizacja nie obejmuje całego świata. Przywołana w książce teza Milтона Friedmana, że jedyną prawdą o globalizacji jest formuła: „Nikt nie rządzi”, zdaje się potwierdzać, ale dlaczego w takim razie to właśnie politycy są główną siłą hamującą postęp globalizacji? Singer mówi tu o „odrzuconiu przez bogate kraje globalnego etycznego punktu widzenia”, co jest zapewne konsekwencją zbyt dosłownego przetłumaczenia sformułowania *global ethical viewpoint*. Zapewne nie chodzi tu tyle o punkt widzenia, co o brak ugruntowania przebiegających procesów globalizacyjnych na płaszczyźnie etycznej. Singerowi chodziło tu nie tyle o bezwzględne eksploatowanie biednych państw traktowanych jako zaplecze intelektualne i surowcowe, ale zwłaszcza o to, że do udziału w procesach globalizacyjnych narody i państwa bywają zmuszane, w tym także za cenę rezygnacji z systemów wartości ukształ-

towanych przez pokolenia. Jest to więc działanie na warunkach zwycięzcy i dlatego dotychczasowa formuła globalizacji dodatkowo dzieli świat na jej beneficjentów i przegranych.

Globalna etyka, jak zauważa Singer, może ukształtować się dopiero na bazie wspólnego działania. Takim probierzem tej gotowości ludzkości do przyjęcia etyki globalnej jest niewątpliwie problem degradacji powłoki ozonowej, chroniącej biosferę przed promieniowaniem kosmicznym. Od niej bowiem zależy trwanie życia na Ziemi, dbanie o nią leży więc w najbardziej żywotnym interesie każdego człowieka. Podobnie rzecz ma się z uniknięciem gróźb związanych z efektem cieplarnianym. Autor przytacza wiele przykładów wspólnych działań nieomal całego świata zmierzających do uniknięcia tych zagrożeń. A jednak państwo, którego gospodarka i mieszkańcy najbardziej ze wszystkich potęgują te zagrożenia, uchyla się od obowiązku działania we wspólnym ziemskim interesie. Z książki dowiadujemy się za pomocą jakich argumentów. Niestety, są to argumenty skrajnie egoistyczne, zatem największe i najbogatsze państwo na świecie uważane za główny motor światowych procesów globalizacyjnych niewiele lub prawie nic nie robi na rzecz kształtowania etyki globalnej. Ta część książki ma też najbardziej filozoficzny charakter. Autor odwołuje się do tradycji historycznej, aby wykazać, jak równo powinny być rozłożone obowiązki we współczesnym świecie pomiędzy poszczególnymi państwami. Uzasadnianie umiaru w korzystaniu z dobra wspólnego, jakim dla ludzkości jest niewątpliwie nasza planeta, argumentami pochodzącymi od Locke’a i Adama Smitha służy jednak głównie wykazaniu błędności stanowiska prezydenta USA, odmawiającego podpisania protokołu z Kioto. Ten, kto najbardziej szkodzi, ponosi najwięk-

sze obciążenia. Należy więc to odczytać, jako przeniesienie indywidualnej formuły sprawiedliwości na globalną płaszczyznę. Bogaty nie dlatego ponosi większe obciążenia, że jest bogaty, ale dlatego, że bardziej szkodzi.

Wartość sprawiedliwości w epoce globalizacji wymaga owej formuły i dlatego autor rozważa w rozdziale *Jedna atmosfera* różne warianty podziału obciążeń i limitów udziału w światowej „kloace”, tak aby można było je uznać za równe. Okazuje się, że przeliczanie limitów na głowę mieszkańca nie jest sprawiedliwe, bo państwa o dużym przyroście naturalnym w zasadzie bezkarnie będą coraz bardziej szkodzić. Trudno jednak uznać za sprawiedliwe wyłącznego obciążenia bogatych państw kosztami koniecznych zmian mających doprowadzić do zmniejszenia zanieczyszczenia atmosfery (s. 60). Etyka globalna ma przecież ludzi łączyć a nie dzielić. Krytyczne spojrzenie na rozwiązania proponowane przez utylitaryzm wedle formuły jak najwięcej szczęścia dla jak największej liczby ludzi nieco zaskakuje czytelnika, gdyż sam Singer jest zaliczany do tego nurtu w etyce. Rozwiązanie Singera stara się uwzględnić historyczne zaszłości związane z przyczynieniem się do nie najlepszego stanu obecnego. Być może niektórych zaskoczy przywołanie przez autora sankcji nakładanych za zanieczyszczanie atmosfery z sankcją izolacji politycznej RPA w czasach apartheidu, ale przecież w skali globalnej muszą istnieć jakieś mechanizmy wymuszające zachowania leżące w interesie wszystkich. Takim interesem jest niewątpliwie przyszłość naszej planety, zależna w znacznej mierze od stanu środowiska naturalnego.

Przejście autora z rozważań nad stanem środowiska naturalnego do światowej gospodarki jest płynne. Było to możliwe przede wszystkim dlatego, że tradycyjnie to właśnie

gospodarkę uznaje się za winną degradacji środowiska naturalnego. Singer, jak widać, podziela tę opinię. Pytanie, jakie w podtekście stawia, brzmi: czy jest możliwe, aby to, co dobre dla gospodarki światowej, było także dobre dla wszystkich? Wzorcowym przykładem do analiz dokonywanych pod kątem tworzenia się globalnej gospodarki jest Światowa Organizacja Handlu (WTO). Autor kolejno analizuje zarzuty stawiane tej organizacji, dotyczące nieuzasadnionego preferowania gospodarki kosztem środowiska naturalnego, rozmywania się tożsamości narodowych, jej niedemokratyczny charakter oraz pogłębianie przepaści pomiędzy bogatymi a biednymi. Wedle wyliczeń Singera bogate państwa w handlu między sobą stosują o wiele niższe cła niż z krajami ubogimi. Jak więc w takiej sytuacji ma rosnąć zamożność tych państw? Handel dawno przestał być zajęciem politycznie neutralnym, co słusznie podkreślono w książce. Jednak żadna konkretna propozycja rozwiązania sprzyjającego etycznej globalizacji ze strony autora na kartach książki nie padła. W świetle lektury tego rozdziału WTO spełnia dla intensyfikacji procesów globalizacyjnych bardzo pożyteczną rolę i w zasadzie nie ma jej czym zastąpić.

W kolejnej części dotyczącej globalizacji na płaszczyźnie prawa autor zauważa, że właśnie tutaj udało się dotąd najwięcej osiągnąć. Świadczy o tym choćby prawo międzynarodowe w dziedzinie humanitarnej. Singer dopuszcza możliwość zewnętrznej zbrojnej interwencji w przypadku, gdyby wszystkie inne sposoby uregulowania konfliktu zawiodły. Jak zauważa: „[...] narodowa suwerenność nie stanowi żadnej ochrony przed zarzutami o zbrodnie przeciw ludzkości” (s. 135). Dalej jednak zauważa, że Stany Zjednoczone – w mniemaniu powszechnym stanowiące główny napęd procesów globalizacyjnych – stanowią jednak

główną przeszkodę w ustanowieniu światowego prawa, domagając się wyłączenia swoich obywateli spod jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego. Znamienna jest też wypowiedź Cwietana Todorowa przytoczona w książce, który stwierdził, że to nie tyrania a anarchia jest największym zagrożeniem dla pokoju światowego. Dalsze jednak rozważania nad tym, dlaczego NATO nie interweniuje w Czeczenii czy w Tybecie, a tylko w Jugosławii czy Afganistanie prowadzą do potwierdzenia tego, o czym mowa była wcześniej, że w sumie liczy się tylko interes (a więc i możliwe straty) bogatych. Można więc odnieść wrażenie, że także na płaszczyźnie prawa globalizacja postępuje nie dalej, niż to wyznaczają granice interesów państw najbardziej rozwiniętych. Nic dziwnego, że w konkluzji autor prezentuje swoją koncepcję reformy ONZ, co oznacza jednocześnie założenie, że większość zła na płaszczyźnie prawa dokonuje się za sprawą nieudolności bądź niewydolności tej właśnie organizacji. Nam, Europejczykom, powinno schlebiać, że modelowym rozwiązaniem dla autora jest praktyka stanowienia i wykonywania prawa stosowana w Unii Europejskiej.

W części poświęconej problemom kształtowania się jednolitego społeczeństwa światowego Singer przywołuje za przykład ogromne zaangażowanie bogatego przecież społeczeństwa amerykańskiego w pomoc ofiarom terrorystycznych ataków z 11 września 2001 roku. Dla kontrastu podaje znikome zaangażowanie tego samego społeczeństwa w pomoc dla krajów ubogich, sugerując niedwuznacznie coś na kształt moralnej współodpowiedzialności niezbyt hojnych ofiarodawców za przedwczesną i niemożliwą do usprawiedliwienia śmierć tysięcy dzieci dziennie w krajach ubogich. Zapewne rzeczywiście mamy skłonność do przy-

chylnego traktowania narodów bliskich nam kulturowo, co przeczy wszystkim próbom uniwersalizacji etyki, według których reguły etyczne dotyczą wszystkich w jednakowym stopniu niezależnie od istniejących więzów krwi i przynależności kulturowej. Stronniczość rodziców wobec własnych dzieci jest bowiem zachowaniem zasługującym na moralną pochwałę i nie zmieni tego żadna etyka. Podpieranie się przez autora preskrytywizmem Hare'a, jako możliwej podstawy przyszłej globalnej etyki również nie zmienia tego stanu rzeczy. W sumie Singer dochodzi do wniosku, że państwo stanowi wspólnotę szczególną, jest czymś na kształt arystotelesowskiej rodziny rodzin. Stąd wniosek, że nierówność istnieje zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i na poziomie wspólnot politycznych. W sposób naturalny a nie wymuszony przypisujemy sobie obowiązki względem własnej społeczności, a uchylamy się od ich spełniania wobec innych wspólnot. Przywoływana klasyczna rozprawa Johna Rawlsa *Prawo ludów* starająca się określić jakieś ramy etyki globalnej, ostatecznie także potwierdza przekonanie o naturalnym źródle nierówności, a więc i niemożności sformułowania takiej etyki. Prawie żaden system etyczny nie preferuje wyraźnie własnej grupy społecznej, a jednak etyka globalna wciąż pozostaje w sferze projektów, rozbijając się o niemożność przewyciężenia partykularnych interesów. W sumie narody bogate pomagają narodom biednym nie dlatego, że muszą, ale dlatego, że chcą. Pretensje autora, że Amerykanie za mało pomagają biednym narodom nie wydają się więc uzasadnione, a już zupełnie trudno zrozumieć personalizowanie tych pretensji do elit politycznych w USA: „Przyczyną tego, że Ameryka nie wykorzystuje swej potęgi w walce z biedą, nie jest więc tylko ignorancja amerykańskich obywa-

teli, ale również moralna słabość politycznych przywódców” (s. 197). Trudno przecież uznać preferowanie przedstawicieli własnego narodu za czyn zły moralnie, przecież jest to moralnym obowiązkiem każdego polityka.

W rezultacie Singer proponuje formułowanie nowej etyki na zasadzie solidarności z tymi, którym nie wiedzie się tak dobrze, jak nam samym. Według jego wyliczeń, dla likwidacji ęędzy na świecie wystarczy, aby każdy dorosły obywatel pracujący w którymś z państw zamożnych przeznaczał na ten cel sumę ok. 100 dolarów rocznie przez ok. 15 lat. Stanowić to ma zaledwie ok. 0,4% przeciętnego rocznego dochodu. Nie precyzuje jednak, w jaki sposób miałyby odbywać się zbiórka tego rodzaju datków i w jaki sposób powinni być dobierani beneficjenci tej pomocy.

Ostatecznie Singer wizji zglobalizowanego świata („Lepszy świat”) poświęca zaledwie kilka stron. Jego „lepszość” ma polegać na dobrowolnej akceptacji rozwiązań zmierzających do wyrównania poziomu życia w skali globalnej. Za główną przeszkodę w realizacji tego zamiaru uznaje Stany Zjednoczone, które tylko deklaratywnie wspierają globalizację. Światowe standardy w dziedzinie prawa, ochrony środowiska, pracy itp. przecież już istnieją. Ważne byłoby tylko ich dobrowolne wdrażanie w życie.

Lektura książki pozostawia jednak pewien niedosyt. Jako czytelnik miałem wrażenie presji czasowej i nacisku tego, co potocznie nazywa się „polityczną poprawnością”. Mam nieodparte wrażenie, że etyka globalna jest „naszą”, a wcale nie musi uwzględniać racji kultur alternatywnych. Od nauki oczekuje ona wskazania stabilnych podstaw swojej egzystencji, a nie wskazywania, że wszystko jest złe i musi być zmienione. Zapewne prezydent Bush nie jest najlepszym prezydentem w historii USA, ale

czynienie z niego głównego podmiotu dziejów jest niczym nieuprawnocnione. Nie zgadzam się z tytułowym wskazaniem, że świat za sprawą etyki powinien być jeden. Nie jest on ani „mój”, ani „twój”. Nie jest tak samo ani „nasz”, ani „wasz”. Zawłaszczanie „przestrzeni” etycznej jednym rozwiązaniem nie jest żadnym rozwiązaniem.

To prawda, że Rada Bezpieczeństwa ONZ nie spełnia swego zadania wobec ciągłego ścierania się w niej egoistycznych interesów stałych członków. Jak więc może postępować globalizacja, na jakich wspólnych wartościach ma się opierać, skoro zaledwie pięciu stałych członków nie potrafi znaleźć wspólnego języka prawie w żadnej sprawie nurtującej świat współczesny. Myślę więc – wbrew autorowi – że nie przeciwnicy globalizacji demonstrujący swe niezadowolenie z kierunku, w jakim zmierza świat, są zagrożeniem procesów globalizacyjnych, ale brak jakichkolwiek standardów etycznych, których nadrzędność nie powinna ulegać wątpliwości dla żadnego państwa na świecie. Tymczasem zamiast tych standardów, których zapoczątkowania można by się doszukiwać w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, mamy do czynienia z kuriozalną dyskusją na temat zasadności stosowania tortur. Nie trzeba wcale doszukiwać się jakichś nowych wartości globalnych, one już są dawno obecne w naszym życiu, trzeba tylko stworzyć takie mechanizmy, aby w każdej sytuacji były one podstawą decydowania i oceniania. Unilateralizm jest zły nie dlatego, że jest, tylko dlatego, że jest totalitarną niezgodą na wszelakie rozwiązania alternatywne. Nie wierzę więc, że w najbliższym czasie tendencje globalizacyjne przeważą nad odśrodkowymi, bo ci, którzy mają najwięcej, nie zgodzą się na żadne rozwiązania zmieniające ich położenie na mniej korzystne od zajmowanego obecnie.

Lektura książki jest mimo wszystko niezwykle pouczająca. Jest to spojrzenie humanisty na dziedzinę praktyki społecznej w głównej mierze obecnie zawłaszczanej przez ekonomię. Nauka i praktyka są w książce połączone i stanowią nierozdzielalną jedność. Tej harmonijnej całości wielu może nie dostrzegać na co dzień, a dla uważnego czytelnika będzie czymś niezwykle istotnym już od momentu zakończenia lektury.

Stefan Konstańczak

Katarzyna Buczek (rec.): *Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2005.

„Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skrós srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łyzy?
Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach”¹

Słowa te w najpełniejszy sposób ilustrują pierwsze skojarzenia, jakie mamy z domem rodzinnym, miejscem tajemniczym, prawie baśniowym. Ale dom rodzinny to też miejsce pierwszych doświadczeń, które rzutują na całe nasze życie. Dom rodziców i dziadków był także przestrzenią edukacyjną, często uzupełniającą czy wręcz zastępującą szkołę. Badania nad edukacyjną rolą domu są trudne, przede wszystkim ze względu na źródła. Nauczanie domowe niesformalizowane nie poddawało

się rozporządzeniom prawnym, a informacje o nim są rozproszone.

Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku pod redakcją Krzysztofa Jakubiaka, Grażyny Karłowskiej, Moniki Nawrot i Adama Winiarza wydana nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w 2005 roku, będące uzupełnieniem *Nauczania domowego dzieci polskich od XVIII do XIX wieku*, Bydgoszcz 2004, próbują przełamać to rozproszenie materiału źródłowego. Wbrew tytułowi książka zawiera teksty źródłowe nie tylko z XIX i XX w. lecz wkracza w okres wcześniejszy – wiek XVIII, czasy Komisji Edukacji Narodowej², zawiera wybór różnych typów tekstów dotyczących problemów szeroko rozumianej edukacji domowej. Obok fragmentów rozpraw i artykułów prasowych znalazły się poradniki, pamiętniki, listy do redakcji i literatura piękna, pogrupowane w pięć rozdziałów – kręgów tematycznych, rozdział szósty to bardzo cenna bibliografia pamiętników, a siódmy – bibliografia literatury pedagogicznej.

Rozdziały (sześć pierwszych) poprzedzone są wstępami, które w zwięzły i bardzo jasny sposób zarysowują problematykę, jak też i porządkują zawiłości terminologiczne³.

Rozdział I *Teoretyczne rozważania na temat nauczania domowego* zawiera dziewięć

² M. Prokopowicz, *Sposób nowy, najłatwiejszy pisania i czytania razem dla panienek. Z przypisami dla panienek...*, Kraków 1790, cyt. za: Komisja Edukacji Narodowej (*Pisma Komisji i o Komisji*), opr. S. Tync, Wrocław 1954 [w:] *Źródła do dziejów nauczania domowego dzieci polskich w XIX i początku XX wieku*, K. Jakubiak, G. Karłowska, M. Nawrot, A. Winiarz (red.), Bydgoszcz 2005, s. 107.

³ Taką próbą jest np. zebranie różnych określeń nauczyciela domowego, ibidem, s. 101.

¹ M. Konopnicka, *Pieśń o domu* [w:] M. Konopnicka, *Poezje*, Warszawa 1954, s. 165.